Nr. 262 | We Lwowie Wtorek dnia 21. Września 1897 r. | Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas). M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach. Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

✝

KORNEL UJEJSKI.

Lwów 20. września.

Ostatni z plejady wielkich poetów polskich, ostatni potężny romantyk i mesjanista, zamknął powieki na wieczny sen, a dusza jego, która była przez lat pięćdziesiąt harfą, drżącą cierpieniem narodu, poleciała cicha i ukojona przed tron boży poskarżyć się raz ostatni pieśnią, niedościgłą dla nikogo... Była to bardzo własna i dziwnie świetlana indywidualność — ten wieszcz pożarów i smętku, buntu przeciw Bogu i rezygnacji, roztapiającej się w nicość przed wyrokami Opatrzności. Kazano mu żyć, czuć, cierpieć i śpiewać w najtragiczniejszych czasach, jakie przeżyliśmy od utraty niepodległości. Struny jego lutni poruszył wiatr straszliwej zawieruchy, skąpanej w potokach krwi i wyjącej głosami mordowanych ludzi, a wielkie rozkochane w męczeńskiej ojczyźnie serce zagrało na nich jeden z najwspanialszych hymnów świata.

Dzieła Ujejskiego, po za swoim mistrzowskim artystycznym nastrojem, po za szaloną potęgą słowa i uczucia, są jakby dziejowym dokumentem, na którym Polak za setki lat będzie czytał tragedję swojego narodu. Silny, żywiołowo wielki geniusz poety, pod ciosem, który spętaną Polskę rzucił w zupełną niemoc, zmienił się i drżał wszystkiemi skalami uczuć, a każde z nich wylewało się perłą pieśni na zewnątrz. On jeden z poetów polskich mógł jako „Jeremi, sługa ludu, syn ziemi natchniony", „wylecieć nad obłoki" i „okiem, iskier pełnem, spojrzeć po narodzie".

„A przy drogach, jak stare pochylone słupy
Sterczeli ludzie — spojrzał im w twarz: żywe trupy!
Wszyscy skamienieli!...
I widząc to Jeremi spłonął strasznym gniewem
I ze snu chciał ich zbudzić brzękiem, słowem, śpiewem;
Wbiegł na górę z rumowisk podniesioną po zgliszczach
I mieczem bijąc w lutnię, ćwiczoną na mistrzach,
Łunami obleczony i dymem owiany
Uderzył w hymn, jak serce potargany.

Ten hymn: „pieśń zemsty", obok powyższej przygrywki do „Skarg Jeremiego", to moment szalonej wściekłości, obleczonej w słowa, których potęga i artyzm dają wrażenie najpiękniejszej poezji Słowackiego. Lecz indywidualność Ujejskiego była inna, aniżeli tamtego poety. Jej treścią była wielka, skupiona, prawie zapamiętała wiara w bożą sprawiedliwość, więc wnet spływają z jego struny melodje rezygnacyjnego cierpienia i mesjanizma ufność, że będzie Polska nowa, odkupiona łzami, potężna, majestatyczna, promienna królowa ludów.

...Wierzymy Panie! o! wierzymy mocno,
Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
Żeś nas zapalił, jak pochodnię nocną,
By całą ludzkość prowadzić ku Tobie.

...Wierzymy Panie, że w czas niedaleki
Kraj nasz o morza oprze swoje końce,
A wszystkie ludy przez wieki i wieki
Spoglądać na nas będą jak na słońce...

I ten ton, doprowadzony do szczytu, a zarazem przybrany w formę skończonego arcydzieła w „Chorale", rozpływa się po tych wszystkich ogniwach, które w „Skargach Jeremiego" jednoczą się w różaniec polski, jedyny, jaki wydała literatura świata, nie mający sobie równego siłą motywów, nastrojem i formą. Z pod palców Jeremjego, które umiały „mieczem bijąc w lutnię", grać orgję szału, spływają teraz tony delikatne i senne, jak szmer liści, rozpłakane wonią i srebrnemi blaskami nocy...

...Liść winogradu
Po mojem oknie wiotko się pnie,
I białe brzozy tam stoją w rzędzie
Drzemiące głowy ku ziemi gną.
A hen przy brzegu marzą łabędzie
O gwiazdach, spadłych na wody dno...
Wonieje ziemia i płoną zorze
Mój Boże!...

Cały ten cykl, zawierający arcydzieła liryki, wyniósł Ujejskiego na piedestał, na którym naród wręczył mu „lutnię ćwiczoną na mistrzach", obsypał skronie różami i otoczył miłością. A on jemu począł dawać znowu perłę po perle z najdroższej istoty swojego ducha, każdą zaś miała kunsztowność, siłę i głębię. Więc poszły wspaniałe „Melodje biblijne", natchniony „Maraton" ze swoją straszną, palącą przygrywką, „Pogrzeb Kościuszki" i ów przecudny poemacik „Za służbą", a wreszcie tłómaczenie Szopena z nieporównanym marszem pogrzebowym, którego tekst gra jak muzyka...

Taki poeta, taki artysta, taki genjusz i takie serce, które do ostatka umiało z jednakową potęgą kochać, odeszło od nas. Ostatni wielki bard znikł z ziemi polskiej, na której poetyckie lutnie wydają pieśni coraz bardziej szare, coraz jałowsze i obce. Ich cały chór nie może sprostać drgnieniu jednej struny Jeremjego, tego olbrzyma, który umiał jak mistrz tkać drżącą srebrną pajęczynę mowy polskiej, który mieczem pisał hymny boleści narodu, a sercem, ujętem w dłonie, bił w struny, gdy dawał pieśń szału za umarłą kochanką...

Więc jak przed czterema laty Lwów otoczył głowę starca poety, tę piękną, rycerską i prawdziwie polską głowę, entuzjazmem i czcią, życząc mu lat metuzalowych, tak w tej chwili cały naród obraca oczy na okryty kirem dwór szlachecki, gdzie wśród jarzących świec na katafalku spi w Bogu Jeremi z krzyżyciem w bezwładnie splecionych rękach. Rzucamy do jego stóp róże miłości, a przez usta, szepczące pacierz, wyrywa się fala płaczu...

* * *

Kornel Ujejski, potomek starożytnej rodziny szlacheckiej herbu Szreniawa, urodził się w majętności dziedzicznej Beremianach na Podolu w r. 1823, w chwili zgonu liczył zatem lat 74. Kształcił się u Bazyljanów buczackich, a następnie we Lwowie. W domu rodzinnym oddziaływał na młodego Kornela wpływ takich ludzi, jak Pol, Bielowski, Borkowski, Szajnocha, a gdy w r. 1847 wyjechał do Paryża, zawiązał bliskie stosunki z gwiazdami tamtejszej kolonji polskiej: Mickiewiczem, Szopenem, Zaleskim, nadewszystko zaś ze Słowackim, który odczuł w nim budzącą się potężną duszę i namaścił go na proroka narodu w wspaniałym wierszu:

...Ojczyzna twoja, święta kochanka,
Chodzi po łąkach pani słoneczna.
Ty idziesz za nią jak duch baranka
I wołasz: Wieczna!...

Wróciwszy do kraju zawarł śluby z hr. Henryką Komorowską i poświecił się gospodarstwu rolnemu kolejno w Pawłowie, w Podlipcach i Zubrzy pod Lwowem, którą opuścił w r. 1880 i przeniósł się ostatecznie znowu do Pawłowa, gdzie osiadł u syna. Z ciszy wiejskiej brał zawsze bardzo żywy udział w sprawach, obchodzących ogół polski, a w latach sześćdziesiątych zwrócił na siebie powszechną uwagę ogłoszeniem w ówczesnym *Dzienniku Literackim* szeregu „Listów z pod Lwowa."

Były to jakby trzy potężne uderzenia w trzy odrębne grzechy narodu. Pierwszy grot skierowany był przeciw słynnemu „Album wileńskiemu", ofiarowanemu przez szlachtę litewską carowi Aleksandrowi II., drugi przeciw profanacji narodowych pamiątek, popełnionej przez wynajęcie kaplicy Sieniawskich w Brzeżanach żydom na skład fabryczny, trzeci nakoniec przeciw poezji Wincentego Pola, któremu Ujejski zarzucił apoteozowanie wad szlacheckiego stanu.

Twórczość Kornela zamyka się głównie w latach 1846—1866. Od ostatniej daty gęśl jego odzywa się już tylko rzadko, oderwanemi nutami... Przed cztery laty cały naród obchodził uroczyście przez usta Lwowa siedmdziesiątą rocznicę urodzin Jeremjego. Po raz ostatni wtedy oglądaliśmy w ratuszu lwowskim szlachetną postać poety, otoczoną hołdami i czcią synowską.. Zgasł w niedzielę 19. września o godz. pół po 12. w południe w Pawłowie koło Chołojowa. Konając wyraził życzenie, aby go tam pochowano na cmentarzu wiejskim...

Pogrzeb odbędzie się we wtorek.

Zapomnianym już nieco szczegółem jest to, iż Ujejski przez krótki czas był posłem do austrjackiej rady państwa w r. 1887 i wraz z Ottonem Hausnerem i Ludwikiem Skrzyńskim opuścił koło polskie z powodu znanej sprawy o Bośnję i Hercogowinę...

Sprawy parlamentarne.

Do *Politik* telefonują z Wiednia: „Na pierwszem posiedzeniu izby posłów, otwierającem 13. sesję rady państwa, izba po zagajeniu obrad przez prezydenta z tytułu starszeństwa dra Zurkana, przystąpi natychmiast do wyboru prezydjum, a następnie do wyboru sekretarzy i gospodarzy.

Uroczystego otwarcia izby i mowy tronowej nie będzie. Czy ze strony rządu hr. Badeni złoży jaką deklarację, dotychczas nie wiadomo; prawdopodobnie jednak przemówi hr. Badeni i wezwie izbę do podjęcia robót parlamentarnych. Powszechnie tu sądzą, iż wybór prezydjum, następnie projektowany na drugie posiedzenie wybór delegacyj, jak również rozprawy nad przyjściem z pomocą mieszkańcom, dotkniętym klęską powodzi i nieurodzaju, upłyną spokojnie. Dopiero burza obstrukcji w całej pełni wybuchnie podczas obrad budżetowych nad prowizorjum ugodowem. Projekt budżetu będzie przedłożony zapewne na trzeciem posiedzeniu. Na tem posiedzeniu także przedłożonym będzie projekt ustawy o prowizorjum ugodowem. Poszczególne ministerstwa przygotowały cały szereg projektów ustaw. z których wiele dotyczy reform socjalno-politycznych. Tak n. p. ministerstwo spraw wewnętrznych przygotowało nowelę do ustawy o ochronie robotników od wypadków i o kasach chorych. Naturalnie, że przedłożenie tych projektów zależy od tego, czy izba będzie, mimo obstrukcji, zdolną do pozytywnej pracy.

Do *Narodnich Listów* donoszą z Wiednia, że ukończono prace przygotowawcze przeciw teroryzmowi obstrukcji. Stronnictwa opozycyjne mogą tego być pewne, że prawica jest przygotowaną na zwalczenie obstrukcji. Środki przeciw obstrukcji i poszczególnym jej członkom zostały już ostatecznie przedyskutowane. Prawica posiada broń, której użyć może bez zwłoki i bez sentymentalizmu w interesie swej reputacji i postawionych postulatów. Opozycja będzie może prawicy rzucać kamienie pod nogi, ale prawica nie chce ich omijać ani przeskakiwać, ale usuwać z energją. „Jeżeli opozycja przeciągnie nam łańcuch w poprzek drogi — mówił członek subkomitetu — to rozerzniemy go na dwoje, nietylko ze względu na rząd i jego zadania, lecz także ze względu na nas samych i naszą powagę. „Powtarzamy, że plan jest gotowy i że został jednogłośnie przyjęty. Co do środków obrony i ich użycia, panowała jednomyślność. Energja obrony zależy od energji ataku. Prawica nie da się zastraszyć nawet abstynencją Niemców. Jeżeli akcja ma być uwieńczoną powodzeniem, to musi zachodzić pewność, że prezydjum posiada potrzebną energję i moc. Osobiste kwestje prezydjalne nie mogły być ostatecznie rozwiązane, ponieważ posłowie Abrahamowicz i Kramarz byli nieobecni, a oni to upatrzeni są do spełniania swych poprzednich funkcyj. Można jednak powiedzieć już teraz, że znajdą się funkcjonarjusze uzdolnieni i chętni do przełamania obstrukcji. Jeżeli dr. Kathrein nie będzie dostatecznie silnym i nie będzie miał odpowiednio stanowczej ręki, tutaj potrzebnej, wówczas zostanie prezydentem kto inny".

Hlas Naroda pisze: „Prawica chce zwalczyć obstrukcję za wszelką cenę. Na to potrzeba w izbie prezydenta, który musi jak najściślej przeprowadzać jej plany. Załatwienie kwestji prezydjalnej nie usunie jednak wszystkich trudności. Stosunek między prawicą a rządem jest, jak się zdaje, jeszcze nie całkiem wyjaśnionym. Nie jest, zdaje się, wykluczonem, że komitet wykonawczy prawicy i jej kluby zażądają od rządu gwarancji, jak się on zamierza zachować na wypadek opanowania lub nieopanowania obstrukcji. Dotychczas rząd nie dał takich gwarancyj i nie jest wykluczonem, że na pełnym komitecie wykonawczym albo w pojedynczych klubach, uchwały powzięte przez subkomitet staną się iluzorycznemi".

To samo pismo oświadcza na innem miejscu, że zwalczenie obstrukcji nie należy jednakowoż uważać za zwycięstwo rządu. Rząd będzie mógł mówić o zwycięstwie dopiero wtedy, gdy przyjętą zostanie ugoda i budżet. To wskazuje wyraźnie, że rozstrzygająca siła spoczywa tak długo w rękach prawicy, jak długo trwać będzie jej solidarność.

Z prasy słowiańskiej.

(D. K.) O stosunku naszym do Czechów rozpisuje się w ostatnim numerze *Narodnich Listów* ich korespondent wiedeński, p. R. (Ryba), które to uwagi jako odpowiedź *Narodnich Listów* na nasz artykuł, potępiający stanowisko tegoż pisma zajęte w sprawie ugody polsko-rosyjskiej, podajemy w brzmieniu dosłownem. P. R. pisze:

„Powiedzmy sobie prawdę: stosunek nasz do Polaków nigdy nie był szczerze przyjacielskim i to z przyczyn całkiem naturalnych. Ich społeczeństwo jest arystokratyczne, nasze demokratyczne, mieszczańsko-chłopskie. Już ta różnica sama była dostateczną przyczyną, żeśmy się zrozumieć nie mogli. Drugą przyczyną było — jak to zresztą dla niechęci, którą dla Rosji żywią, inaczej być nie może — że Polacy lgnęli ku zachodowi, gdy my utrzymywaliśmy stosunki z Rosją przyjacielskie. Hasłem naszem było i będzie zawsze: zachowywać równą miłość dla wszystkich szczepów słowiańskich, a to nam właśnie za złe biorą Polacy. Żądali oni od nas, abyśmy okupili ich przyjaźń nienawiścią ku Rosji, a tegośmy przy najlepszej woli uczynić nie mogli, chociaż niema pewnie nikogo między nami, ktoby Rosjan nie potępiał za prześladowania Polaków. Naszem pragnieniem było zawsze, aby pomiędzy bracią północną nastała zgoda, bo ta zgoda wszystkim Słowianom pożądana. W walce wspólnej, którąśmy razem z Polakami wiedli przeciw Niemcom, doszło rzeczywiście do tego, że Polak z Czechem szedł ręka w rękę. Atoli Niemcy, rządzący się zasadą *divide et impera*, potrafili nas rozłączyć, zawarłszy z Polakami pokój, który im dał swobody autonomiczne. Sprawdziło się wówczas przysłowie, że w biedzie pamięta się o przyjacielu, w dostatku o nim zapomina. Tak też o nas Polacy zapomnieli, ich miłość ku nam chłodła, a sympatje niemieckie (!?) wzrastały. Zapomnieli Polacy na swych własnych braci pod zaborem pruskim, prześladowanych przez Niemców i szli z prześladowcami Wielkopolan i Szlązaków ramię przy ramieniu. I dziś jeszcze jest wśród Polaków stronnictwo, które dąży do osłabienia dla sympatyj polskich. Stronnictwo to takie posiadało za czasów hr. Taaffego wpływy, że największych wrogów Słowian witano na wystawie polskiej we Lwowie owacyjnie, a nas przedstawicieli ludu, krwią Polakom tak bliskiego, na te gody polskie nawet nie zaproszono! (Pan Ryba był wówczas — jeżeli się nie mylimy — jako sprawozdawca *Narodnich Listów* na wystawie i opisywał ją tak nieprzychylnie, znajdując tylko pochwały dla „Rosjan" galicyjskich, że sprawozdania jego nader boleśnie nas dotknęły, *przyp. Red.)*

„Stosunki dziś się znowu polepszyły, stara nasza przyjaźń i zgoda wracają, a utrwaliła je walka wspólna przeciw Niemcom. Ten fakt pożądany sprawia nam wielką radość i przywiązujemy doń znaczenie nader doniosłe.

„Nie chcemy utrzymywać, żeśmy się w nadziejach naszych znowu zawiedli, gdyż wierzymy w stałość i wierność Polaków, jednakowoż niepodobna zamilczeć, że w ostatnich dniach zaszły wypadki, które na stosunek obu narodów, mówiących właśnie djalektami różnymi, nie językami, mogą oddziałać niekorzystnie. Nie chcemy ich przypominać i nad nimi dyskutować, ponieważ z doświadczenia wiemy, że tym sposobem osiąga się częstokroć skutek inny od spodziewanego.

„Panowie Polacy nie powinni być tak wrażliwi, my zaś winniśmy być oględniejszymi. Pisma polskie oburzyły się niedawno temu z powodu artykułu, a raczej jednej tylko uwagi w naszym dzienniku, która daleko mniej mogła być nieprzyjemną, aniżeli różne artykuły dzienników polskich, na które my wcale nie reagujemy. Tendencją naszego artykułu było obudzenie w sercach czytelników czeskich radości nad ugodą polsko-rosyjską, a to nam przecież jako Słowianom, stojącym na uboczu, czynić wolno.

Nie chcemy dziś dolewać oliwy do ognia i roztrząsać, kto więcej zawinił: Rosja wobec Polaków, czy Niemcy wobec nich i nas, co atoli mamy sądzić o nawoływaniach Polaków, abyśmy się z Niemcami pogodzili?

Kto dziś rzecz jasno widzi, musi wiedzieć, że nam nie trzeba przypominać tego, co nas dzieli, ale to, co nas łączy. Dlatego precz ze wszelkiemi rekryminacjami, które tylko radość sprawić mogą naszym wrogom".

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

II.

(S.) Dlaczegoż to kobiety mają stronić od wykonywania zawodu nauczycielskiego nawet na wsi, który, jak powszechnie wiadomo, ich naturze wybornie odpowiada. Wprawdzie wieś nie nastręcza przyjemności miejskich, ale ta wieś nie jest znowu tak bardzo strasznem „wygnaniem", jak to autorka sobie wyobraża, a dochód wprawdzie skromny, ale nie grozi żadnej wiejskiej nauczycielce „widmo głodu" — prędzej grozi ono miejskiej praktykantce, gdy ta z kobiecym uporem zagięła parol na miasto.

Słowem, „wygnanie" — „widmo głodu" jest sobie całkiem prawidłowo i pięknie zbudowanym frazesem, który szanownej autorce wymknął się niespostrzeżenie wbrew założeniu jak wyżej.

W ferworze polemicznym zaczepia autorka w dalszym ciągu instytucję małżeństwa, tę świętą podwalinę bytu ludzkości i nakreśliwszy na poczekaniu karykaturę małżeństwa, pozwala

---

(33)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Bo ja, patrząc na ten pogrzeb nocny, słuchając bredni O. Innocentego, dopiero po raz pierwszy spojrzałem jaśniej.

Grzegorz starał się zapanować nad sobą i rzekł spokojnie:

— No... jeżeli ty w tem wszystkiem, co duszą ludzką wstrząsa do głębi, co budzi obrzydliwość i wstręt do wszelkiego gwałtu, widzisz tylko głupstwa i brednie, to przyznam ci się, że za — prędko wytrzeźwiałeś.

— Zetknąłem się z życiem.

— Tak, zetknąłeś się — jak żelazo z ogniem. Dobre żelazo wychodzi z płomienia lepszem, a liche — przepala się.

Bajbuza próbował ironizować.

— Wcale dobre porównanie, tylko — nieprawdziwe. Ja ci powiem szczerze, że widząc ten orszak posuwający się wśród nocy z trupem na ramionach, drżałem ze strachu. Los dwudziestu ludzi był w ręku jednego głupiego strażnika. Gdyby on nadjechał? Gdyby przytomność dziewczyny nie zdołała go zawrócić? zmarnielibyśmy wszyscy! Nastąpiłyby aresztowania, przesłuchania, wywiezienia... i cóż? Kilkanaście rodzin bez chleba, kilkunastu ludzi wyrwanych od pracy i roli zmarnowałoby się. Po co? Systemu rządowego nieprzezwyciężymy, — trzeba się do niego przystosować, a nie opierać się mu. Wybrykom podobnym wprost przeszkadzać trzeba.

— A cóż ty lepszego robisz, ucząc po polsku potajemnie?

— To zupełnie inna sprawa. To nie opór. Złapią mnie — koniec; odpowiem ja tylko. Tymczasem dzieci korzystają.

— Wiesz, to bardzo elastyczne tłumaczenie.

— W każdym razie lepsze, niż bezowocne marnowanie sił dla idei. My zamiast wyszukiwać sposobów do uspokojenia się, ustawicznie drażnimy siebie i innych. Można przejść spokojnie koło lwa, ale kto się na niego rzuci — padnie ofiarą. Z siłą niema żartów.

Grzegorz zamilkł. Chwilkę szli w milczeniu.

— Przedstawiasz mi się zupełnie z innej strony — zauważył Grzegorz.

— Z jakiej?

Kolega nie odpowiedział. Szedł zamyślony i skupiony. Bajbuza starał się rozmowę na inny przedmiot skierować, ale niepodobna było utrzymać ją przez czas dłuższy. Widoczny chłód zapanował między nimi.

Po długiej chwili milczenia odezwał się Grzegorz:

— Odpowiedz mi na jedno pytanie: po co ty się żenisz z chłopką? Ażeby pośród nich nieznaną dotychczas truciznę zaszczepić?

— To są moje sprawy osobiste.

— Lękam się, abyś publicznych z osobistemi nie zmięszał.

Bajbuza zamilkł. Koledzy do potrąconego tematu nie wrócili. Po przyjeździe do domu, Grzegorz wymówił się od drużbowania Bajbuzie pod pozorem, że zbyt długo czekać nie może i tego samego dnia w nocy do Warszawy odjechał.

Koniec tomu I.

Tom II.

Upadek.

I.

Pierwsze lata małżeństwa upłynęły Bajbuzie jednostajnie i spokojnie. Uczył po dawnemu, ale bez zapału, od księdza wikarego usunął się trochę i zaczynał mówić o potrzebie przeniesienia się do większego miasta. Urodziło mu się dwóch synów — nie chciał nauki ich ograniczać do szkółki wiejskiej, a życia do zagrody Wachowej.

Były to jednak projekta dalekie, niepewne i mgliste.

Z rodziną swojej żony zachował także stosunki chłodne; oni uznawali jego pożyteczność dla gminy, on cenił ich przymioty moralne, wytrwałość w pracy i spokojne zamiłowanie ojczystego zagona — ale przystać do siebie jak dwie dusze jednakim ogniem i wiarą podsycane, nie mogli.

Ożenienie się — jak powiadam — „w sferze chłopskiej" zamknęło mu przystęp do życia towarzyskiego i pielęgnowało w nim powoli rozgoryczenie i niezadowolenie z otoczenia. Za tem poszło z kolei osamotnienie. Próbował pracować. uczyć się dalej — napotykał ciągle przeszkody i brakło mu bibljotek, książek, muzeów. Wszystkie te braki dały się sprowadzić do jednego mianownika i braku pieniędzy. Gorzkie myśli, niedomaganie moralne i materjalne, wreszcie zupełne prawie osamotnienie nieznacznie sformułowało się w zdanie: zamknąłem przed sobą życie.

Działo się to w tym samym prawie czasie, kiedy świeżo jeszcze drżały mu w pamięci marzenia i nadzieje, zrodzone na ławach uniwersyteckich. Począł analizować te zdania odnośnie do siebie i powoli przychodził do przeświadczenia, że wszystko co robił, nie miało jasno postawionego celu przed sobą, nie mogło przeto przynieść dodatnich rezultatów.

Przyszło nareszcie do tego, że i siebie począł uważać za ofiarę marzeń.

— Przez życie nie można skakać; trzeba iść.

Taka była kwintesencja, jaką z długich rozmyślań wycisnąć zdołał.

Czuł się człowiekiem zwichniętym, wypaczonym; poczęły więc rozwijać się w nim żal i nienawiść dla tych wszystkich, którzy skłonność do marzeń i ideałów w młodzieży podsycają.

Całe społeczeństwo podzieliło się w jego umyśle na trzy części: zbrodniarzy, ofiar i trzeźwych.

— Głową muru nie przebije — mawiał, ile razy sposobność do tego nadarzyła się. — Narody przychodzą do życia i sił nie przez narkotyzowanie i podniecenie, lecz przez pracę spokojną, długą i wytrwałą.

Tu nasuwało mu się uzupełnienie tego pytania.

— A któż przeszkadza nam pracować?

Odpowiedź przychodziła sama przez się.

— Nie ci, którzy bronią porządku społecznego, lecz ci, którzy do walki z porządkiem zachęcają młodzież — hassyszem ideałów i marzeń.

Rozumowanie takie znajdowało grunt w naturze mało wrażliwej, pozbawionej szlachetności i głęboko egoistycznej. Wszystko to, czego nie rozumiał, wydawało mu się złem i zbrodniczem.

Wady te jego charakteru i umysłu zaznaczyły się już wcześniej: odkrył je i doniosłość ich zrozumiał Grzegorz — a zrozumiawszy, usunął się zupełnie od dawnego kolegi.

Bajbuza, znalazłszy się w zupełnem prawie odosobnieniu towarzyskiem, zaprenumerował sobie pismo, noszący głośny tytuł *Nasza przyszłość*. Było ono redagowane w Petersburgu, wprawdzie po polsku i miało współpracowników Polaków, ale to co pisali poeci, powieściopisarze. kronikarze, korespondenci, ekonomiści wreszcie, nie godziło się w niczem z tem, co pisano u góry. Jedna część pisma uczyła kochać kraj, język, naród, przeszłość, druga — uczyła jego pokory, zapomnienia, służalstwa, niewolnictwa, zrzeczenia się praw; jedna grupa pisarzy siłą twórczą i pracą mówiła: żyjemy, a druga powiadała: jesteśmy trupem, którego wskrzesić nie zdoła żadna obca potęga. Jedni reprezentowali miłość; drudzy — politykę. Jedni nawoływali kraj do pracy i oświaty, drudzy — do zbrodni. (C. d. n.)

sobie (o ironjo!) oderwanym cytatem z Orzeszkowej otoczyć w oczach łatwowiernych czytelników (takich chyba mało) nimbem uroczystej powagi tę karykaturę swoją, tę swoją definicję.

Śliczny ten kwiatek, uszczknięty na niwie teorji feministycznych a pięknie wyhodowany jak rzadko, tak wygląda w pojęciu autorki: „.... a jak sądzimy my (mowa o zamążpójściu kobiety dawniejszej) najczęściej unieszczęśliwiała, jeżeli nie męża, to przynajmniej siebie, bo wspólnie z nim, to jest zewnątrz domu, pracować nie umiała, a zresztą nie mogła, w domu zaś (!) nierozumiała jego pragnień i myśli, a gotując barszcz, czy siedząc bezczynnie w wonnym buduarze, czuć się musiała na jego utrzymaniu i łasce...“

Jest to sobie takie wspaniałe w szerokim stylu „gadanie“ *ad captandam benevolentiam* emancypantek, którym ciążą jak kajdany obowiązki żony i matki, że niewiadomo co więcej podziwiać, czy zamiary autorki, czy zręczność z jaką wyrwała luźny cytat z Orzeszkowej, aby swoje wyznanie wiary powagą szanownej powieściopisarki osłonić. — Sądzimy bowiem, że niepotrzeba wcale czytać zacytowanej rozprawy Elizy Orzeszkowej „Kilka słów o kobietach“ aby módz stanowczo oświadczyć, że powieściopisarka w przytoczonym przez autorkę wstępie odnośnie do małżeństwa **gani** te **kobiety**, które zapoznają swoje przyszłe obowiązki żony i matki, ale wcale nie wyrzuca im zaniedbania tych nienaturalnych i naturze małżeństwa wręcz przeciwnych obowiązków, jakie się wylęgają w bujnej fantazji feministek, ze szkodą państwa i społeczeństwa.

Kobieta — żona nie może pracować wspólnie z mężem po za domem, bo takie urządzenie jest albo nieludzkiem przeciążeniem pracą jednostki, albo przynosi w skutkach zaniedbanie jej obowiązków i ruinę gospodarstwa domowego, której to ruiny nie usunie zwyżka dochodów z gospodarstwa zarobkowego obojga. Gospodarstwo takie jest więc w myśl społecznego podziału pracy materjalnie szkodliwe, choćbyśmy już nawet skwitowali z wszystkich innych etycznych celów małżeństwa, w powyższych warunkach prawie niemożliwych do spełnienia. Szanowna autorka okazała się tak gorliwym wyznawcą „teorji“ unieszczęśliwiania męża przez „dawniejszą“ żonę, że z zaparciem się zdrowej logiki, imputuje jej z powodu gotowania barszczu względnie bezczynnego siedzenia w wonnym buduarze, niemożność zrozumienia myśli i pragnień męża, względnie korzystanie z okruchów łaski mężowskiej. Pod gotowaniem barszczu i pod wonnym buduarem rozumiemy symboliczne scharakteryzowanie zajęć kobiety z gminu i kobiety z pałacu.

Jeżeli kolektywizm czyli złagodzony komunizm zostawimy w spokoju i na zajęcia tych kobiet będziemy się zapatrywali ze stanowiska obecnego ustroju społecznego, to musimy im przyznać, że w miarę tego jak wysoko są postawione na drabinie społecznej, spełniają swoje obowiązki, tak dobrze ta, która osobistą pracą utrzymuje w ładzie ubogie gospodarstwo domowe, jak ta, którą fortuna zrobiła wielką damą i uwalniając od pracy, nie uwolniła jednak od obowiązków reprezentacji domu mężowskiego.

Na żadnem więc „utrzymaniu“, na żadnej „łasce“ męża nie są te żony i gospodynie domu, ale użytkowanie owoców pracy czy majątku mężowskiego, jest ich p r a w e m dobrze nabytem.

W tem miejscu niech nam będzie wolno wyrazić głęboko odczuwane przekonanie, że nasze p o l s k i e niewiasty — córki, siostry, żony i matki z małymi może wyjątkami nie przejęły się jeszcze i da Bóg, nie przejmą spaczonemi pojęciami emancypantek zachodu, że nie skażą nam tak wysoko przez Polaków cenionej instytucji małżeństwa i życia rodzinnego, jak tamte gangrenować zaczynają społeczeństwo swoje i krwawiącą pierś matki-Ojczyzny rozdrapują.

Nasze kobiety nietakie.

One tak samo, jak wolne od namiętności, od czczych upałów sentymentalizmu i lubieżnych a egzaltowanych zachwytów, wzorowanych na romansach południa i zachodu, umiały postawić małżeństwo na piedestale uczuć wyższych, tak samo odtrącą teraz z godnością i siłą te, co usiłują je zatruć jadem na południu i zachodzie wyłowionym.

Miłość, to uczucie, które mężczyznę i kobietę w małżeństwie wiąże, miłość powtarzamy w sercu niewiasty naszej, wyrasta pośród rzeczywistego podniesienia się do wszystkiego co piękne i szlachetne.

Miałażby ona, co jest niby wonią, niby tchnieniem tych kwiatów duszy, które zowiemy miłością Boga, kraju i rodziny — miałażby ona, ta kobieta polska, co czyni miłość swą zależną od moralnego kodeksu, jaki w jej duszę matka wszczepiła, miałażby ona, co dotąd nie wyszła poza koleje rzetelnego gościńca, przy którym ją uczucia i obowiązki trzymają, miałażby ona rzeczywiście uledz zmorze zachodu pragnącej burzyć ciche ustronie rodzinne i naprzód skazić czystość małżeństwa, takiego, jakie nam tradycja naszych ojców przekazała, a potem może ......?

Nie. — Tego p o l s k a niewiasta nie uczyni ona nie poniży się żadnymi względami samolubnymi, ona nie odstąpi bogów swoich rodzinnych, ona z pogardą odwróci się od tych, co ją zmienić i zepsuć usiłują. Pozostanie taką, jaką ją opiewał Wincenty Pol w „Pieśni o ziemi naszej“.

Zatrzymaliśmy się cokolwiek dłużej przy tym ustępie, gdzie autorka feministka artykułu „Frazesy — a rzeczywistość“ tak niefortunnie zaczepiła małżeństwo i przekroczyliśmy cokolwiek ramy zakreślone na „odpowiedź“ dla autora polemiki z p. W. Ć., ale trudno było tak ważną i żywotną kwestję zbyć kilkoma słowy. — Obecnie posuniemy się naprzód, aby roztrząsnąć jeszcze niektóre punkta rzeczonej polemiki.

Z prowincji.

Bochnia 19. września. *(Uroczystość Dąbrowskiego.)* Jak wam już doniosłem, nasze miasto postanowiło uświęcić setną rocznicę utworzenia legjonów polskich przez jen. Dąbrowskiego, uroczystym obchodem, którego termin oznaczono na dzień dzisiejszy. Uroczystość w całem tego słowa znaczeniu wypadła świetnie, do czego przyczyniła się także przepyszna pogoda, która sprzyjała całemu obchodowi. W uroczystości wzięło udział przeszło 2000 osób, a wśród zebranych przeważały mundury sokole i siermięgi wieśniacze. Nabożeństwo w kościele farnym odprawił ks. Wójcik; podczas nabożeństwa śpiewał chór miejscowy, a ks. kanonik Zyguliński z Tarnowa wygłosił prześliczne kazanie, pełne patrjotycznego polotu.

Z kościoła udali się wszyscy do gmachu „Sokoła“ na uroczysty poranek. Na program złożyły się śpiewy patrjotyczne, deklamacje pp.: Siemaszkowej i Jejdego, artystów sceny krakowskiej, kantata okolicznościowa, oraz gorące, patrjotyczne przemówienie dra Augusta Sokołowskiego, posła do rady państwa.

Popołudniu uczestnicy uroczystości udali się do Pierzchowiec pod Bochnią, miejsca urodzenia jen. Dąbrowskiego, gdzie na pomniku złożono kilka wieńców: z kwiatów polnych od włościan, laurowy od „Sokolstwa“ i dębowy od miasta Bochni.

Przy składaniu wieńców wygłosili mowy: ks. Biliński, prezes komitetu urządzającego tę uroczystość, burmistrz m. Bochni dr. Maiss imieniem m. Bochni, poseł Bojko imieniem włościan, adwokat dr. Wcisło, poseł dr. Winkowski, jeden włościanin, oraz prezes „Sokoła“ bocheńskiego.

Na uroczystość ze wszystkich stron kraju nadesłano mnóstwo telegramów.

Zjazd radykałów ruskich.

Lwów 20. września.

W sali domu robotniczego rozpoczął się wczoraj przedpołudniem doroczny zjazd delegatów ruskiej partji radykalnej. Obecnych około 100 delegatów, z czego połowa chłopi. Reprezentowane były prawie wszystkie powiaty wschodnie. Wśród uczestników spostrzegamy komplet przywódców partyjnych: poseł Stefan Nowakowski w sieraku z zielonymi mankietami, młodziutki blondynek Wityk, ubrany nierównie ładniej, jak tamtego roku, w czarnym żakiecie i jedwabnej niebieskiej krawatce z frendzlami, wichrowaty dr. Trylowski, dalej trójjęzyczny Iwan Franko, ogorzały dr. Daniłowicz, Mikołaj Hankiewicz i kilku innych. Są także trzy damy i troje malutkich, zaledwie od ziemi odrosłych, chłopaczków, którzy piskliwymi głosikami wołają za starszymi: „hańba!“ „sławno!“ itp.

Przewodniczącymi wybierają Stefana Nowakowskiego, Frankę i Seweryna Daniłowicza, poczem F r a n k o wita zgromadzonych i szkicując pokrótce zadania zjazdu, otwiera obrady. Pierwszym punktem porządku dziennego są sprawozdania delegatów o rozwoju ruskiego ruchu radykalnego na prowincji. Ci sami delegaci co w zeszłym roku. Nie przybył żaden nowy pjonier. Nim pierwszy z delegatów przystąpił do rzeczy, zabiera jeszcze głos przedstawiciel socjalistów p. Nykoła H a n k i e w i c z, młody brunet o oliwkowej cerze i wyraża zjazdowi pozdrowienie od swoich zwolenników partyjnych, stwierdzając, że oba stronnictwa tj. zarówno socjaliści jak radykali ruscy mają jedne i te same zasady i ostateczne cele, oparte na teorji ekonomicznej Marksa i Engelsa. Następują relacje prowincjonalne, opowiedziane przeważnie na tle ostatnich wyborów do rady państwa.

„Towarysz“ S z m i g i e l s k i ze zbaraskiego przedkłada rezultaty bardzo różowe. Ruch radykalny rośnie, mnożą się wiece, a chłopi z własnej inicjatywy składają pieniądze na agitację. Sam mówca, „nie chwaląc się“, jeździł po kilka dni z rzędu od wsi do wsi i agitował. Po wyborach, w czasie których zdarzyło się 60 aresztowań, energja wyczerpała się trochę, ale teraz odżyła na nowo i właśnie zakładają stowarzyszenie „Chłopska Rada“, ono zaś niewątpliwie paraliżować będzie robotę „ludej poślidnoho gatunku“, jak ten obywatel nazywa nieradykałów.

Piotr N o w a k o w s k i z przemyskiego zaczyna od słów: „Panowe hromada“. Areszty, żandarmi i procesy — oto kwintesencja sprawozdania. Z powodu czytania *Chliborobu* sam Nowakowski mało się nie bił (!) z księdzem, mimo to jednak nie chciał tej gazety „widpekaty sia“. Centrem ruchu jest „Selańska Rada“. Aresztowań wyborczych było 233, co zdemoralizowało wielu innych. W przemyskiem istnieje silny antagonizm między narodowcami i radykałami. Sprawozdanie to uzupełnia Stefan Nowakowski.

Dr. O l i j n y k, lekarz z Wielkich Mostów, reprezentuje powiat żółkiewski. Opowiada chronologicznie przebieg rozmaitych „wiczów“, t. j. wieców, będących najtęższym środkiem agitacyjnym i wywołujących często konflikty z władzami. W żółkiewskiem panuje względna zgoda pomiędzy rozmaitemi frakcjami ruskiemi, z tego mianowicie powodu, że chłopi nie rozumieją się na różnicach programu. Pomocnikiem dra Olijnyka w agitacji jest obywatel „Mykiełyta“.

Paweł D u m k a, reprezentujący tarnopolszczyznę, mały, trochę komiczny i bardzo czupurny „kmiotek“, należy do weteranów ruskiego radykalizmu. Znać zresztą z jego przemówienia, że to stary praktyk. Opowiada o „chytrości“ radykałów, tj. o ich doświadczeniu politycznem. Historja wieców stanowi główną treść tego sprawozdania, a tak samo ma się rzecz z następną relacją Lwa Baczyńskiego, zastępującego Horodenkę i powiat.

Dr. T r y ł o w s k i z kołomyjskiego wnosi do swego sprawozdania pierwiastek „inteligentny“, tj. cyfry, z którego to powodu relacja jego jest o połowę suchsza i mniej ciekawa, aniżeli chłopów. Ruch radykalny skupia się około „Narodnej Woli“, która ma 723 członków i około 26 „Narodnych Spółek“. Sensację budzi oświadczenie dra Trylowskiego, że w kołomyjskiem i śniatyńskiem podczas wyborów zachowaną była zupełna legalność.

Nykoła Ł u c z a k ze śniatyńskiego, wysoki i zgrabny hucuł o szczerej, słowiańskiej twarzy, stwierdza z zadowoleniem, że w jego powiecie, który jest ojcem radykalizmu ruskiego, nie był jeszcze nigdy posłem „żaden Polak albo jaki taki“... Marszałka p. Moysę nazywa niewiadomo dlaczego „faraonem“. Sprawozdanie jest wogóle naiwne i mało zawiera danych, równie jak sprawozdanie innego kresowego rycerza radykalizmu Iwana Sandulaka, który występuje w barwnym, wyszywanym serdaku i opowiada, jak na Bukowinie walczył z baronem Hormuzakim.

Atanazy M i e l n i k z drohobyckiego nie przynosi wprawdzie świetnych rezultatów agitacyjnych, ale za to opowiada przepyszny epizod z dziejów „borby“ radykałów tamtejszych z posłem Ochrymowiczem. Na rynku drohobyckim mówił raz pewien radykał do p. Ochrymowicza tak: Wybory gminne — to „bulba“ chłopska; wybory do rady powiatowej — to kluski z makiem; wybory do sejmu — to „perohy z masłom,“ a wybory do Wiednia — to „kurka peczena“. Ziłyśte perohy i kurku, ne pchajte nosa do bulby i klusok, bo to wstyd — perswadował ów radykał...

Podczas składania tych sprawozdań zjawili się w sali dwaj chłopi ze Stojaniec, bohaterowie znanego procesu wyborczego: Łegan i Fita, z których pierwszy był raniony przez żandarma. Powitano ich okrzykami: „sława!“ i oklaskami, poczem wyznaczono im honorowe miejsce obok prezydjum. Obaj mają poczciwe, szczere fizjognomje, nie mające nic wspólnego z demonizmem agitacyjnym. Łegan, rozrzewniony owacją, schylił się nawet do ręki dra Franki, aby ją ucałować...

W ogóle zachodzi na pierwszy już rzut oka szalona różnica pomiędzy nastrojem tych obrad a pierwszem lepszem zgromadzeniem socjalistów polskich. Tam z ust takiego p. Daszyńskiego albo Kozakiewicza, a nawet mniejszych figur, zionie jakaś zapamiętała, sekciarska zaciekłość, tutaj wybija się na wierzach co krok nuta ruskiej miękkości i sentymentalizmu. Są to jakby dwa odrębne światy, związane ze sobą sztucznym węzłem programu politycznego: fabryka i wieś...

W takim mniej więcej tonie składali relacje także inni przedstawiciele radykalizmu z prowincji. Jest ich tak znaczna litanja, że dla braku miejsca nie możemy ich po kolei notować i streszczać, ograniczymy się zatem do stwierdzenia, iż w pow. stanisławowskim, samborskim, skałackim, stryjskim i bobreckim ruch idzie bardzo tępo, co jednak nie przeszkodziło p. W i t y k o w i imieniem centralnego zarządu zawołać głosem wielkim, iż cała Galicja wschodnia jest już na wskróś radykalną!

Po załatwieniu tego pierwszego punktu obrad, wytoczony został drugi i zarazem jeden z najważniejszych, a przynajmniej najbłyskotliwszych, mianowicie: *podział Galicji* na dwie części odrębne pod względem administracyjnym i politycznym: *zachodnią polską* i *wschodnią ruską*. Referat, mający uzasadnić potrzebę takiej wiwisekcji, wygłosił bardzo niedołężnie p. B a c z y ń s k i. Niski stan kultury ruskiej przypisuje mówca temu, iż ruskie pieniądze podatkowe idą rzekomo wyłącznie na podniesienie polskiej sztuki, nauk, piśmiennictwa, a nawet na polskie manifestacje. Supremacja żywiołu polskiego jest tak silną, że wypływające tu i owdzie po miastach kapitały ruskie toną w polskiem morzu, a ponieważ Polacy czują, że coraz bardziej tracą tutaj grunt pod nogami, więc z czasem wpływ ich w sejmie krajowym pocznie się zwracać wyłącznie na korzyść zachodniej Galicji.

Nad tym referatem rozwinęła się dyskusja.

Michał N o w a k o w s k i tłumaczył, że przedewszystkiem ekonomiczne względy domagają się podziału Galicji, gdyż szlachta polska krzywdzi wschodnią część kraju na każdym kroku.

Dr. D a n i ł o w i c z przyznał, że myśl podziału Galicji jest ponętna, jednak nie powinna zasłaniać celów społecznych, zresztą stronnictwo radykalne, jako socjalistyczne, nie może stwarzać nowych kordonów narodowościowych. Są ważniejsze sprawy, jak powszechne głosowanie, bez którego podział jest niemożliwym.

W i t y k oświadczył, że jego ostatecznym ideałem nie jest podział Galicji, ale wielka socjalistyczna Ukraina. Słusznie powiadają niektórzy, że dziś siły literackie i naukowe ruskie idą na pożytek Polaków, ale nie należy zapominać co Rusini zawdzięczają Mickiewiczom i Słowackim, na których wykształcili się na ludzi inteligentnych i posiadających świadomość narodową.

Dr. F r a n k o usprawiedliwiał się dlaczego niegdyś był przeciwnikiem podziału Galicji, a dziś jest zwolennikiem. Polemizował przytem z Witykiem, któremu zarzucił, iż utopił całą sprawę w „mglistem ukraińskiem morzu“. Trzeba rzecz wziąć praktycznie i do celu zmierzać takimi środkami, jak wykupno gruntów dworskich, reforma wyborcza itd.

Lwów 20. września.

Dziś przewodniczy poseł Nowakowski.

Dr. D a n i ł o w i c z wygłosił referat o przymusowych spółkach rolniczych. Referent w projekcie takich spółek widzi nowy zamach na stan rolniczy i przedstawia zgromadzonym szereg fatalnych następstw, jakie związane byłyby z temi instytucjami. Żąda, aby sprawę podniesienia ekonomicznego pozostawić samym chłopom, a oni potrafią pomyśleć o sobie bez pomocy fałszywych opiekunów. Oświadcza się przeciw spółkom rolniczym, jako niepotrzebnemu ciężarowi i nowej formie demoralizowania i ucisku chłopów przez panów.

Michał N o w a k o w s k i jako korreferent uzasadniał twierdzenie, że spółki rolnicze przymusowe oddałyby ludność chłopską zupełnie pod pantofel szlachecki i byłyby stryczkiem, zawiązanym na szyi chłopów, a krępującym ich samodzielność polityczną. W tym duchu postawił rezolucję, domagającą się punkt po punkcie radykalnych zmian w projektowanej ustawie o przymusowych spółkach rolniczych. Wśród żądań tych mieści się także powszechne głosowanie do rad gminnych i powiatowych.

Rezolucję, po przewlekłej dyskusji, uchwalono.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

W t o r e k 21. września.

Teatr hr. Skarbka: „Klub kawalerów“, komedja M. Bałuckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. B a d e n i powraca dziś wieczorem do Lwowa z pogrzebu Kornela Ujejskiego. W środę jedzie marszałek do Stanisławowa na uroczystość poświęcenia tamtejszego budynku rady powiatowej skąd we czwartek rano powraca do Lwowa.

Kalendarz. Wtorek (21.): Mateusza ap. Wschód słońca o godzinie 5 minut 51, zachód o godzinie 5. minut 54.

Stan zdrowia kardynała Sembratowicza był onegdaj wieczorem groźny. Gorączka wzmogła się do 38·4° C., lewe płuco zostało także przez zapalenie zajęte, a organizm słabo reagował. Wczoraj nastąpiło pewne polepszenie, organizm lepiej reaguje, gorączka wynosi już tylko 37·4° C., a zapalenie z prawego płuca nieco ustąpiło. Stan krytyczny potrwa jeszcze kilka dni.

Mianowania. Lekarz powiatowy dr. Ferdynand Obtułowicz mianowany został starszym lekarzem powiatowym.

Fałszywy arcyksiążę. W telegramach donieśliśmy o wiadomości z Akwizgranu, jakoby arcyks. Franciszek Ferdynand miał zaślubić jakąś dziewczynę ze sfer mieszczańskich. Korespondent nasz wskazał równocześnie na nieprawdopodobieństwo tego faktu. Obecnie przynoszą dzienniki wiedeńskie następujące wyjaśnienie tej sprawy:

Marja Hussmann, nie bardzo piękna, ale inteligentna i sprytna dziewczyna, poznała przed dwoma laty młodego człowieka, który w tajemnicy jej wyznał, że jest arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, i na dowód okazywał listy arcyks. Stefanji. To wmówił także w rodzinę panny, która wierzyła niezłomnie w jego „arcyksięstwo.“ Twierdząc, że stoi pod nadzorem ajentów, skłonił narzeczoną, by wzięła z nim ślub we Francji i umknęła do Londynu. Tak się też stało. Co się dzieje z dziewczyną i jej uwodzicielem nie wiadomo. Sądzą jednak, że ten uwodziciel jest obłąkany i w tym stanie uprawiał swą rolę.

Zebranie maszynistów odbyło się onegdaj za zaproszeniami pod przewodnictwem p. Tytusa Hellsteina, sekretarzował p. Karol Binduchowski, a statut założyć się mającego „związku maszynistów“ referowali p. Franciszek Nawratil i p. Franciszek Andreaszek.

Przybyli też na zebranie delegaci z Krakowa pp. Hieronim Thoman i A. Cybulski.

Z projektu statutu dowiedziano się, że związek ma cel bardzo piękny, mianowicie wzajemną pomoc i wzajemne kształcenie się maszynistów i zabezpieczenie ich na starość, oraz zaopatrzenie ich wdów i sierot.

W dyskusji postawił p. Krzyżanowski kilka cennycb poprawek, które przyjęto. Zabierali też głos pp. H. Thoman i Z. Korosteński — tudzież prezes p. Hellstein i inni.

Uchwalono poprosić referentów projektu statutu o ponowe opracowanie i przełożenie następnemu zebraniu za trzy tygodnie odbyć się mającemu. Usiłowaniom tym zasyłamy: „Szczęść Boże!“

Nasi o żydach. W wczorajszej korespondencji z Lubaczowa podaliśmy pewien dodatni szczegół z działalności księcia Władysława Sapiehy, dzisiaj przychodzi nam przytoczyć zdanie brata jego, a mianowicie posła do rady państwa, księcia Pawła Sapiehy, który w drukowanem sprawozdaniu poselskiem pisze między innemi:

„Żydzi, to przedstawiciele materjalizmu, komunizmu, przewrotu na całej linji, zrównania wszystkich i wszystkiego, zastąpienia indywidualności i jej praw, albo numerem, albo przez państwo i jego wszechmoc. W tej mętnej wodzie dla takich paniczów, jak dr. Adler żniwo bezgraniczne, po karkach tłuszczy wysoko się wychodzi, a mając wrodzony, odwieczny, tradycjonalny wstręt do pracy w „pocie czoła“, a łatwość ogromną do tego, co w szerszem słowa znaczeniu nazywa się „spekulacją“, idzie z poczuciem pewnego zwycięstwa w tę walkę, gdzie się upośledzonych, odebrawszy im najprzód moralność i religję, judzi przeciw wszystkiemu, co boskie i boskim porządkiem się rządzi i kieruje“.

Walkę z żydami zowie książę Sapieha, „wielką nad wszystkiemi innemi górującą sprawą, równorzędną z kwestją autonomji i przeciw centralizmowi“. „Jeżeli społeczeństwa — powiada książę Sapieha — nie pójdą w kierunku, w którym chrześcjańsko-socjalni przodują, to czeka je pogaństwo, barbarja, zastąpienie imienia ludzkiego liczbą“.

Precz z „N. Freie Presse“. Ohydne to pismo wyrzuciła ze swego lokalu cukiernia Wierzbickiego we Lwowie. Również kasyno w Zbarażu wyrzuciło *N. fr. Presse*. Brawo! Pisma tego, obrzucającego błotem wszystko co polskie, nie powinno być w żadnym polskim domu i w żadnym lokalu, do którego uczęszczają Polacy. Stali goście restauracyj i kawiarń powinni stanowczo domagać się od właścicieli tych lokalów wyrzucenia tej wiedeńskiej żydówki z Fichtegasse, a gdyby ich żądania nie uwzględniono, powinni nie uczęszczać do tych lokalów. Pod tym względem należy nam naśladować Czechów i Węgrów. Gdyby tam podobne hasło wydano, to z pewnością żaden Czech albo Węgier nie odważyłby się prenumerować tego pisma. U nas trudno zmusić właścicieli restauracyj i kawiarń żydów, aby się pożegnali ze swą przyjaciółką, ale powinni za to solidarnie to uczynić restauratorzy i kawiarze chrześcjanie-Polacy.

Wali się kamienica znanego Brandlera przy ul. Teatralnej l. 7. Onegdaj donieśliśmy, iż zawaliła się w niej jedna ściana, dziś zaś od jednego z lokatorów tej kamienicy otrzymujemy następujące pismo: W poważnem niebezpieczeństwie znajdują się lokatorzy w kamienicy przy ul. Teatralnej l. 7. Tylna część tej kamienicy już od dawna grozi zawaleniem się z powodu naruszenia ścian przez Towarzystwo zaliczkowe, które od ulicy Hetmańskiej rozpoczęło budowę własnego gmachu. Właściciel wspomnianej kamienicy p. Brandler, wziąwszy od tegoż towarzystwa 1200 zł. odszkodowania, obojętnem patrzy okiem, jak co dzień kawały muru ze sufitów lecą na głowy cierpliwych lokatorów. Dziś o godzinie 4 rano runął sufit u meblarza Czysza, a za lada dzień zawali się na drugiem piętrze podłoga i ściana w pokoju p. Schererowej, która pewnego pięknego poranku spadnie z łóżkiem na pierwsze piętro i ujrzy przez rozwaloną ścianę wały hetmańskie. Możeby dyrekcja policji raczyła wejrzeć w tę sprawę i przez wydanie odpowiednich zarządzeń ochroniła mieszkańców owej kamienicy od grożącego im uszkodzenia ciała lub nawet śmierci.

Dwaj złodzieje. Antoni Popowicz i Michał Szmigiel włamali się przed trzema tygodniami do biura towarzystwa asekuracyjnego „Fonciére“ i rozbiwszy kasetkę, ukradli 600 zł., z czego Popowicz zabrał sobie 370 zł., a 230 zł. dał Szmiglowi. Gdy obłowieni w ten sposób złodzieje zaopatrzyli się w zegarki, garnitury, materje na ubrania i t. d., uwięziono tymczasem niewinnego człowieka. Wczoraj udało się ajentowi Przestrzelskiemu wytropić i uwięzić obu tych ptaszków, przy których znaleziono już tylko 64 zł.

Dżuma. Dzienniki petersburskie donoszą, iż na północy Kaukazu zdarzyły się wypadki dżumy; środki zapobiegawcze zarządzono.

Jubileusz 30-letniej pracy nauczycielskiej obchodził dnia 11. bm. w Sokołowie kierownik tamtejszej szkoły p. Bolesław Chodziński.

Przerażające wieści o szerzeniu się szkarlatyny nadchodzą z Kołomyi. Prawie dwieście osób, przeważnie dzieci, zapadło na tę chorobę. Szkoły ludowe pozamykano.

Wypadki kolejowe. W Oświęcimie pociąg towarowy najechał na stojące na stacji wozy, z których cztery zostały rozbite.

W Bochni, maszyna szybująca z wozami do pociągu Nr. 103, skutkiem wjazdu pociągu Nr. 82 wpadła na martwy tor, a zepchnąwszy jeden wóz, uprzęzła w gruncie.

Pociąg pospieszny najechał we czwartek pomiędzy stacjami Żuczką a Łużanami na Bukowinie ośmdziesiąt-letniego żyda, szechtera z Mamajowiec, Abrahama Mathesa, który właśnie przechodził przez tor kolejowy. Nieszczęśliwy zginął. W tem samem miejscu przed tygodniem przejechano włościankę i — dziwny zbieg okoliczności — był to ten sam pociąg pospieszny, prowadzony przez tego samego maszynistę.

Tego samego dnia pociąg pospieszny, zdążający z Czerniowiec ku Suczawie, na terytorjum gminy Czahor przejechał cztero-letnie dziecko włościańskie, które właśnie tor przebiegało. Lokomotywa oderwała mu połowę czaszki. Matka, która była obecną przy wypadku, chwyciła natychmiast zwłoki do fartuszka i umknęła do wsi.

Szkoła dla analfabetów. Staraniem koła męskiego tow. „Szkoły ludowej“ otwartą zostanie w Stanisławowie z dniem 1. października br. szkoła dla analfabetów.

Tyfus brzuszny panuje w Stanisławowie i sąsiednim Knihyninie.

Pomnik Mickiewicza, dłuta artysty-rzeźbiarza p. St. Błotnickiego, który ma stanąć w Stanisławowie, jest już prawie na ukończeniu. Odsłonięty zostanie w Stanisławowie w roku przyszłym, gdy cały kraj obchodzić będzie setną rocznicę urodzin Mickiewicza. Stanisławów więc i Warszawa będą miały pomnik prędzej, niż Kraków.

Bieg dystansowy. Interesujący dla sportsmenów bieg dystansowy wykonał p. Marjan Godziemba Wysocki, porucznik 30. pułku artylerji polnej. Wyjechawszy konno z Pikulic pod Przemyślem w niedzielę 12. bm. o godzinie 6 rano, stanął w Krakowie o godzinie 11 minut 35 na trzeci dzień, we wtorek. Porucznik Wysocki przebył więc drogę 252 klm. w $53\frac{1}{2}$ godzinach. Koń por. Wysockiego, skarogniady 7-letni wałach „Norman“, pochodzący ze znanego stada śp. Zygmunta Dembowskiego, prezesa towarzystwa kredytowego odbył tę drogę bez natężenia, co jest tem dziwniejszem, że nie był poddany poprzednio żadnemu osobnemu trainingowi.

Pożary. We czwartek 16. bm. wybuchł pożar na obszarze dworskim w Witelówce na Bukowinie. Spaliły się zabudowania gospodarskie i cała tegoroczna krescencja. Budynki były ubezpieczone.

W Szypińcach na Bukowinie spaliły się także tegoroczne należące do dzierżawcy Mordka Kohna. Dziwnem jednak wydaje się, że p. Mordko Korn tak często się pali. Niedawno miał szkodę w Łużanach i Wereszczance, a teraz w Szypińcach. Powodem tych pożarów jest zapewne nienawiść chłopów u niego zatrudnionych. Mszczą się za swoje urojone, czy nieurojone pretensje na Towarzystwach asekuracyjnych. Krakowskie towarzystwo oraz *Riunione adriatica di sicurta* ponoszą znaczną stratę. Użalają się chłopi ogólnie, że Mordko Korn nie szanuje ani świąt, ani niedziel. W święta orze i sieje w polu, w niedzielę wozi drzewo, zboże, a w sezonie żniw snopy do folwarku z pola. To naigrawanie się z świąt i niedziel, a w przeciwieństwie uszanowanie szabasu drażni ludzi. Możeby przecież Mordko Korn zaprzestał tak czynić. Gdyby trwał jednak uparcie w tem, to można na to poradzić i nie zezwolić, by takie bezprawia działy się pod okiem władz rządowych. Czyż parochowie orjentalni w Łużanach, Szypińcach, Wereszczance, Repużyńcach, gdzie wspomniany Korn jest również dzierżawcą, nic zgołą nie uczynią, by zapobiedz demoralizacji ludu?

Z powodu zgonu Kornela Ujejskiego powiewają żałobne flagi z gmachów: Zakładu narodowego im. Ossolińskich, ratusza i z balkonu koła lit. artystycznego. Z koła literacko-artystycznego i Zakładu narod. im. Ossolińskich wysłane zostały do Pawłowa telegramy kondolencyjne na ręce p. Romana Ujejskiego, syna poety. Prezydent miasta dr. Małachowski zwołać ma na dzisiaj posiedzenie rady celem obmyślenia udziału reprezentacji w pogrzebie narodowego wieszcza.

Cykliści. Prawdopodobnie cykliści nasi po klęsce dnia onegdajszego wyleczeni zostali raz na zawsze od chęci urządzania we Lwowie „międzynarodowych“ wyścigów, których etykieta i tak zresztą bywa pretensjonalnie wydmuchiwana, ponieważ cała ich „międzynarodowość“ polega na udziale cyklistów warszawskich, czeskich i wiedeńskich. Tak samo było i onegdaj. Przyjechali jako reprezentanci Europy panowie z Wiednia i Pragi i na siedm, programem objętych biegów, zwyciężyli w sześciu, zabierając pierwsze nagrody, a byliby zabrali niezawodnie i siódmą, gdyby nie była zastrzeżona wyłącznie dla lwowskich cyklistów.

Wobec tak fatalnego wyniku musiano dodać jeden bieg nad program, przeznaczony także tylko

dla cyklistów krajowych. Sprawiedliwość nakazuje jednak zanotować, że dwaj najlepsi kolarze lwowscy: Komoniewski i Gustowicz, z powodu pokaleczenia się podczas treningu nie mogli brać udziału w zapasach. Publiczności zebrało się bardzo dużo, pogoda była przepyszna. Rezultat poszczególnych biegów jest następujący:

I. Wyścig gości, 2000 metrów, zwyciężył Wiedeńczyk E. Reininger w 3 min. 24 sek.

II. Wyścig główny na tandemach, 10.000 metrów, zwyeiężyli: Czesi Kosina i Pisza w 13 min. 49 sek.

III. Konkurencja rekordowa, 400 metrów, zwyciężył Reininger w 29 sek.

IV. Wyścig o mistrzowstwo lwowskiego klubu, 3000 metrów, zwyciężył dr. Dawidowski.

V. Wyścig główny na rowerach, 1000 metrów, zwyciężył Reininger w 1 min. 35 sek.

VI Wyścig z wyrównaniem na rowerach, 1000 metrów, zwyciężył Czech Hrachowina w 1 min. 19 sek.

VII. Wyścig z wyrównaniem na tandemach, 1609 metrów, zwyciężyli Czesi Kosina i Pisza.

VIII. Wyścig dodatkowy dla Polaków, zwyciężył Lwowianin Sadowski.

Koniec sprawy dawidowskiej. Wczoraj nadeszło do Lwowa orzeczenie najwyższego trybunału, zatwierdzające wyrok, wydany w sprawie dawidowskiej przez trybunał karny we Lwowie. Zarazem odrzucił najwyższy trybunał zażalenie nieważności, wniesione przez obrońców co do niekompetencji zwykłego sądu karnego.

Odpowiedź Redakcji. Panu L. ul. Piekarska. Umieścilibyśmy chętnie, ale w ten sposób zrobilibyśmy tylko reklamę tym osobom, a to nie może leżeć w naszej intencji. Swoją drogą przyznajemy panu rację, że ochrona, jakiej władze policyjne użyczają owemu Lajbie Drukerowi i jego przedsiębiorstwom, jest dziwną.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pomnik śp. Kornela Ujejskiego, nadesłali do naszej administracji pp. Mrozowscy 10 zł.

Na pomnik dla ś. p. ks. Antoniego Żaaka nadesłał p. Wincenty Krzywda Lamkowski, aptekarz z Tłumacza 5 zł.

Zmarli:

Tadeusz Rożałowski, asystent poczt i telegrafów, zmarł we Lwowie w 29 r. życia.

W Stanach zmarł 8. b. m. ks. Franciszek Jagoda, proboszcz tamtejszy w 74 roku życia, a 49 kapłaństwa.

W Gorlicach zmarł duia 15. b. m. ks. Wojciech Górski, były wikary w Słocinie w 35 roku życia, a 11 kapłaństwa.

Zgon Ujejskiego.

Lwów 20. września.

Na wiadomość o śmierci Kornela Ujejskiego, wydział krajowy zebrał się raraz dziś na nadzwyczajną sesję, na której uchwalono:

Złożyć na trumnie zmarłego srebrny wieniec z napisem: „Kraj Kornelowi Ujejskiemu;

wywiesić na gmachu sejmowym żałobną chorągiew;

wysłać na pogrzeb deputację, w której wezmą udział marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni i członkowie wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński i dr. Damian Sawczak;

wysłać do synów Kornela Ujejskiego pismo kondolencyjne na ręce Romana Ujejskiego, następującej treści:

Żałosna wieść o zgonie Kornela Ujejskiego rozeszła się po kraju. Budzi ona żal w każdem sercu tak, że śląc wam wyrazy współczucia imieniem kraju, idziemy za pragnieniem wspólnem wszystkim, zrozumiałem bez wypowiedzenia.

Opuścił nas bowiem ten, co w ciężkich dla narodu chwilach ból jego koił, skargi jego rozumiał, a dał im taki potężny wyraz, że słowa zabrakło dla zaznaczenia czynu.

Czasy się zmieniły — ale czyny i słowa na skrzydłach pieśni stały się własnością narodu, który je na zawsze przechowa we wdzięcznem sercu wraz z pamięcią o twórcy.

Następują podpisy; Marszałek krajowy *Stanisław hr. Badeni*. Członkowie wydziału krajowego: *Antoni Jaxa Chamiec, Dr. Franciszek Hossard, Dr. Józef Wereszczyński, Edward Jędrzejowicz, Dr. Damjan Sawczak* i zastępca członka wydziału krajowego *Jan Rotter*.

* * *

Marszałek krajowy wyjechał dziś popołudniu do Radziechowa, zkąd jutro udaje się na pogrzeb Kornela Ujejskiego do Pawłowa.

Członkowie wydziału krajowego dr. Wereszczyński i dr. Sawczak udają się na pogrzeb jutro rano.

* * *

Do p. Karola Młodnickiego we Lwowie nadesłał syn zmarłego wieszcza, Roman, list, który zawiera niejako ostatnie dyspozycje poety co do jego pogrzebu i miejsca, gdzie życzy sobie być pochowany. Podajemy go w streszczeniu: „Z głęboko odczutą wdzięcznością pozostajemy dla wszystkich, którzy pragną czemkolwiek uczcić ojca naszego, w ostatnim, tak dla nas bolesnym obrzędzie. Życzeniem jednak ojca było, kilkakrotnie dawniej wyrażonem, aby go pochowano na cmentarzu w Pawłowie, bez grobowca. I teraz jeszcze, ledwie już dosłyszalnym głosem, powtarzał to samo. Czyż więc możemy postąpić inaczej? Pragnął ojciec również cichego pogrzebu. Ciągle przedtem dopytywał się o swego spowiednika ks. Skalskiego z Radziechowa, nieobecnego właśnie teraz — chociaż niedawno, przy zasłabnięciu, Św. Sakramenta przyjmował i zupełnie się na śmierć przygotował ze spokojem całem i wiarą głęboką".

* * *

Tow. dziennikarzy polskich wysłało do Pawłowa następujący telegram: „Wydział Tow. dziennikarzy polskich wyraża hołd dla piewcy „Chorału" i „Skarg Jeremiego", oraz zasyła wyrazy głębokiego i serdecznego współczucia dla pozostałej rodziny, osieroconej stratą znakomitego narodowego wieszcza.

Liberat Zajączkowski prezes. *Kazimierz Skrzyński* wiceprezes.

Stan. Schnur-Pepłowski sekretarz.

* * *

Prezydent miasta wystosował następującą depeszę kondolencyjną do rodziny śp. Ujejskiego: „Wielmożny Roman Ujejski, Chołojów. Z powodu śmierci wieszcza w ciężkiej żałobie i głębokim smutku pogrążona reprezentacja miasta Lwowa składa na ręce Pańskie wyrazy najwyższego współczucia. *Małachowski*."

* * *

Czytelnia akademicka we Lwowie, z której lokalu powiewa czarna chorągiew, wysłała na ręce p. R. Ujejskiego następujący telegram: „Z powodu śmierci wielkiego twego ojca, z którego natchnionej pieśni kilka pokoleń uczyło się miłości Ojczyzny, którego słowo słodkie, kojące dla wiernych synów Polski, stawało się gorzkim i palącym wyrzutem, srogą i bolesną klątwą dla odstępców, w którego szlachetnem sercu tlało wielkie uczucie przywiązania do ludu polskiego, a za uczuciem szła głęboka świadomość potrzeby uobywatelenia i unarodowienia go — imieniem uczącej się młodzieży polskiej przesyłamy Tobie Panie i całej rodzinie twojej wyrazy serdecznego współczucia. — Za wydział Czytelni akademickiej *K. Wróblewski, E. Pasterz*." Czytelnia akademicka wydelegowała na pogrzeb swego prezesa p. K. Wróblewskiego.

* * *

Tow. im. Kilińskiego wysłało telegram kondolencyjny na ręce syna wieszcza p. Romana Ujejskiego. Jako delegat Tow. udaje się na pogrzeb p. Lech.

* * *

Tow. „Bratniej Pomocy" słuchaczów politechniki we Lwowie wysłało do rodziny Ujejskiego telegram następującej treści: „Biorąc udział w powszechnej żałobie z powodu zgonu znakomitego poety, a naszego członka honorowego, przesyłamy wyrazy serdecznego współczucia. — „Bratnia Pomoc techników" zamiast wieńca na trumnę przeznaczyła 10 zł. na rzecz Tow. Szkoły ludowej.

* * *

Członkowie towarzystwa śpiewackiego „Echo" wyjechali wczoraj w nocy gremjalnie do Chołojowa, ażeby wziąć udział w obchodzie pogrzebowym. Dyrygentem chóru będzie p. Jsakowicz.

* * *

Kraków 20. września. (Telegr. *Dzien. Polsk.*) Za inicjatywą prezydenta miasta Friedleina uchwaliło zebranie przewodniczących sekcyj rady miejskiej, odbyte dziś w południe, poczynić kroki, zdążające do tego, ażeby zwłoki Kornela Ujejskiego sprowadzone były do Krakowa i tutaj złożone na Skałce w grobie zasłużonych. Prezydent wdrożył już w tej sprawie porozumienie się z marszałkiem krajowym, oraz rodziną zmarłego poety, nadto wysłał telegram kondolencyjny do rodziny. Na gmachu magistratu powiewa żałobna chorągiew.

Teatr.

(*„Zwycięzony", sztuka w czteru aktach dra Władysława Rabskiego*).

Sztuka p. Rabskiego jest utworem literackim niższego rzędu już choćby z tej przyczyny, że jej rację bytu stanowi motyw lokalny zarówno pod względem czasu, jak miejsca, że uczucia, ożywiające jej bohaterów, są z konieczności płytkie i powierzchowne. Jestto jednak pierwszy utwór sceniczny, którym p. Rabski zaanonsował swoje wejście w literackie szranki i dlatego musi poniekąd bardziej interesować, aniżeli każdy inny, równie przeciętny, płód autora, schodzącego już z pola lub oblepionego ze wszystkich stron etykietami krytycznemi. Niekorzystnie usposabia dla sztuki p. Rabskiego fakt, iż podnieta do jej napisania płynęła najwidoczniej nie z głębi duchowego „ja" autora, lecz z konfliktów politycznych, związanych z jego osobistą karjerą. Zanim bowiem p. Rabski napisał ten dramat, zasłynął najpierw na jałowym gruncie poznańskim jako nowy, niezwykle utalentowany publicysta i organizator partji politycznej, t. zw. „ligi", która na swoim sztandarze wypisała skupienie inteligentnych żywiołów postępowych i walkę dla złamania potęgi szlachty poznańskiej. Walka trwała rok. Potem echa jej ucichły. p. Rabski porzucił młody obóz, przeniósł się do Warszawy i na łonie tego miasta napisał dramat.

Naturalnie jest to dramat poznanski i zaczerpnięty z bezpośrednich wrażeń politycznych autora. Są więc starzy i młodzi: szlachta, reprezentowana w osobie szablonowego trochę hrabiego Wareckiego i ludowcy, reprezentowani w osobie redaktora *Trybuny* Wolskiego i jego dwóch, zupełnie bladych przyjaciół. Niestety, ani dumny (koniecznie dumny!) arystokrata, ani przywódca ludu nie są postaciami bardzo żywymi. Nie czuje się w ich spotkaniu ze sobą — starcia się dwóch potężnych, wrogich czynników. To, co oni mówią, jest raczej deklamacją, aniżeli zewnętrzną formą głębokich i brzemiennych uczuć. Nie powiodło się p. Rabskiemu wydobyć bodaj powierzchownie silnego efektu z walki dwóch warstw społecznych, które stanowią w sztuce zarazem tło, na którem rozgrywa się drugi, elementarniejszy konflikt: dusz ludzkich. Stara piosnka: córka szlachcica zakochana w plebejuszu, co więcej, w osobistym politycznym przeciwniku swojej rodziny, w znanym już Wolskim, wychodzi za niego wbrew konwenansowi i woli ojca, który się jej naturalnie wyrzeka. Wolski, otoczony ciepłem miłości, nie ustaje ani na chwilę w walce z Wareckimi i używa wszystkich środków, aby im wydrzeć mandat poselski. Takim środkiem niezawodnym będzie ogłoszenie dokumentów, które zdemaskują Wareckich jako kurczycieli ziemi ojczystej na korzyść komisji kolonizacyjnej.

Te dokumenty są rdzeniem całego konfliktu. Ogłoszenia ich domaga się lud, partja, zagrożony mandat poselski, który może wpaść w ręce Wareckich bankrutów, ale nie wpadnie w ręce Wareckich sprzedawczyków — zniszczenia ich żąda żona Wolskiego, kobieta, która jest mostem, rzuconym przez fatalność pomiędzy nim a rodziną szlachecką. W walce pomiędzy temi dwoma uczuciami, ulega Wolski żonie: słodki, wyszeptany ukochanemi ustami sekret — łamie w nim opór i każe na chwilę zapomnieć o wszystkiem, co jest po za tem jednem niewysłowionem, szczęśliwem uczuciem: ojcowstwa. Ten moment jest coś wart — a raczej byłby wart, gdyby Wolski był w naszych oczach od początku bardziej człowiekiem, jak artykułem. My nie odczuwamy w tym demokracie pod jego frazesami głębi żywych przekonań, więc jego walka i przełom nie mogą nas porwać ze sobą. Potem następuje finał. Wolski bierze na siebie następstwa sprzeniewierzenia się partji, składa redakcję *Trybuny* i ustępuje z pola. Ale zarazem, gdy rodzina Wareckich otwiera mu wspaniałomyślnie ramiona, na których dzięki zniszczeniu hańbiących dokumentów spoczął ciężar poselskiego mandatu, Wolski odwraca się od nich, pali im kazanie i zostawiając żonę jej hrabiowskiemu bratu i ojcu, idzie w świat pokutować...

Bylibyśmy niesprawiedliwymi, gdybyśmy ograniczyli się na zarzutach, zrobionych p. Rabskiemu. Jego sztuka jest sztywna i naładowana bombastem, ludzie są trochę marjonetkami do wypowiadania rzeczy nieodczutych i za mało głębokich, całość nie ma w sobie nic, coby ją wznosiło po nad przeciętne fabrykaty sceniczne, przeznaczone z góry na śmierć literacką, ale jednak z po za tej mgły pospolitości przebija się młoda, energiczna ręka pisarska, kierująca piórem śmiało i z pewną brawurą... Z czasem może za nią wyłoni się w utworach p. Rabskiego to, co zadecyduje o jego wartości, t. j. twórczość, nie zadowalająca się chwytaniem jedynie zewnętrznych spostrzeżeń życiowych. Sztuka, jak już zaznaczyliśmy w niedzielnej notatce, była graną słabo, a artyści ujaskrawili tylko szablonowość figur w dramacie. Jedyną rozpoczętą interesująco, ale nie rozwiniętą postać Ruszczewskiego, który bierze na siebie *odium* sprzedania dóbr Niemcom, grał silnie p. Chmieliński, a oprócz niego p. Kliszewski naszkicował z talentem epizodyczną postać konserwatywnego dziennikarza.

A. C.

Notatki literackie i artystyczne.

Życiorysy Mickiewicza. Na konkurs, ogłoszony przez redakcję *Kurjera Warszawskiego* na popularny życiorys Adama Mickiewicza, z nagrodą 400 rubli, nadesłano na termin (15. września rb.) ogółem 31 prac. Konkurs w myśl ogłoszonych dawniej warunków rozstrzygnięty będzie przed końcem rb.

Z izby sądowej.

Kraków 17. września.

(*Oszustwo*).

Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Wolfa Bromberga za oszustwo na półtora roku ciężkiego więzienia i na wydalenie go jako rosyjskiego poddanego z granic Austrji po odsiedzeniu kary. Skazany wyrok przyjął.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Frakf. Ztg. podaje brzmienie artykułów 2 i 6 preliminarjów pokoju między Grecją i Turcją, przyjętych ostatecznie przez mocarstwa.

Artykuł 2: Grecja płaci odszkodowanie wojenne w wysokości 4 miljonów funtów tureckich. Poczyni się odpowiednie zarządzenie, aby dawniejsi wierzyciele Grecji nie ponieśli straty. — W Atenach ustanowioną zostanie komisja międzynarodowa, złożona z zastępców wszystkich mocarstw. Parlament helleński w porozumieniu z mocarstwami uchwali ustawę, określającą dochody na spłacanie odszkodowania wojennego i innych długów państwowych, i normującą sposób otrzymywania tych dochodów, nad którymi obejmuje bezpośrednią kontrolę wymieniona komisja.

Artykuł 6: Opuszczenie Tessalji przez Turków rozpoczyna się w chwili, w której mocarstwa uznają, że zachodzą dostateczne gwarancje i emisja pożyczki może się rozpocząć.

Na wiecu niemieckiego stronnictwa wolnomyślnego w Norymberdze rozbierano między innemi kwestję stosunku tego stronnictwa do innych stronnictw. Przy tej sposobności przemówił w kwestji polskiej p. Wagner z Poznania, redaktor *Posener Ztg.* Powołał się on na głośne w swoim czasie mowy Jaeckel'a a następnie skreślił położenie Polaków, jako stanowczo upośledzonych obywateli w państwie pruskiem.

„Przeciwko Polakom — mówił p. Wagner — rozpoczęto w ostatnich latach prawdziwe polowanie z nagonką. Dlaczego? Polak przecież wypełnia w ogólności swoje obowiązki jako obywatel państwa; płaci on swe podatki; odsługuje służbę wojskową, co więcej, entuzjamował on się niedawno, w sposób po prostu podejrzany, dla marynarki. Jakże go za to traktują? Gdy jakie polskie stowarzyszenie zawodowe odbywa zebranie celem omówienia kwestyj ekonomicznych, natenczas pan żandarm rozwiązuje zebranie, ponieważ nie rozumie po polsku; gdy towarzystwo polskie chce odbyć uroczystość jaką, zakazują mu pochodu z muzyką; ba, doszło już do tego, że ukarano polskiego chłopca za to, że miał krawat biało-czerwony... My, niemieccy tubylcy znosimy przecież pod względem swobody już wiele pod rządem, pod którym dziś p. Koeller, a jutro p. v. d. Recke usiłują nam przyswoić reakcyjne tony; ale Polakom wiedzie się pod tym względem jeszcze gorzej. Dlatego żądamy, aby wszystkim obywatelom niemieckiego cesarstwa zabezpieczono prawa ludzkości; przecież i Polacy mają pod pewnym względem krew i ciało i nie są zwierzyną dla uciechy wschodnich Nadelbijczyków."

W końcu mówca zapowiedział, że w przyszłej walce wyborczej stronnictwo jego postawi i w Księstwie Poznańskiem własnych kandydatów, ale ci kandydaci domagać się będą przyznania praw obywatelskich Polakom, którzy obecnie traktowani są, jak obywatele drugiego rzędu.

Pos. Richter oświadczył po tem przemówieniu, że tak samo jak wiec przyklaskuje wywodom poznańskiego delegata, tak i parlamentarna frakcja najzupełniej podziela stanowisko dep. Jaeckla.

Według *Reichenberger Zeitung* niemieccy posłowie nie odstąpią od obstrukcji w izbie. Przy każdym projekcie, przedłożonym izbie będzie przeprowadzoną obstrukcja, która w ogóle nie ustanie dopóty, dopóki cofnięte nie będą rozporządzenia językowe.

Fremdenblatt donosi: Zapewniają nas, że pogłoski o ułaskawieniu w najbliższym czasie p. Tomasza Szajera, skazanego na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, są co najmniej przedwczesne. Jest faktem, że komisja parlamentarna koła polskiego wstawiała się u prezydenta ministrów za ułaskawieniem Szajera i uwolnieniem go od ponoszenia skutków kary.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Praga 20. września. W kilku czeskich restauracjach na przedmieściu Vinohrady umieszczono tabliczki z napisem „tu mówi się tylko po czesku." Policja kazała te tabliczki usunąć.

Tetschen (w Czechach) 20. września. Zamiast zapowiedzianego wiecu pod gołem niebem, który władze zabroniły, odbyły się tu wczoraj dwa zgromadzenia, w których udział wzięło około 2000 osób, a między niemi około 800 Niemców przybyłych z cesarstwa niemieckiego. Niemcy ci byli przedmiotem ciągłych owacyj. Posłowie: Funke, Richter (liberałowie) i Wolf (szenererowiec) przemawiali w sposób gwałtowny przeciw rozporządzeniom językowym, podnieśli, iż Niemcy w parlamencie potrafią w sposób odpowiedni uniemożebnić i usunąć każdy zamach na zmianę regulaminu obrad. Przyjęto w końcu rezolucję, która posłom opozycyjnym wyraża podziękowanie za dzielne dotychczasowe stanowisko w izbie poselskiej i wyraża nadzieję, iż siły ich w dalszej walce nie osłabną, i że przed niczem nie ustąpią, aby tylko dopiąć swego celu.

Po zebraniu uczestnicy obu zgromadzeń chcieli razem w pochodzie udać się na komers do bodenbachskiej hali wystawowej. Żandarmi atoli na to nie pozwolili i wezwali tłumy do rozejścia się. Rozkazu ich natychmiast usłuchano.

Budapeszt 20. września. Przybyli tu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i pruski sekretarz stanu Buelow.

Rzym 20. września. Gianturco mianowany ministrem sprawiedliwości, Codronchi ministrem oświaty.

Kanea 20. września. Powstańcy spalili w kilku miejscowościach lasy oliwkowe i winnice.

Petersburg 20. września. Carstwo wyjechali z Białowieży do Spały.

Wiedeń 20. września. Skutkiem wprowadzenia reformy podatkowej powiększoną zostanie liczba urzędników przy dyrekcjach finansowych.

Wiedeń 20. września. Międzynarodową konferencję stowarzyszenia „Czerwonego krzyża" zagaił arcyksiążę Ludwik Wiktor.

Budapeszt 20. września. Na wczorajszem zgromadzeniu socjalistycznem, w którem wzięło udział przeszło 4000 osób, uchwalono rezolucję domagającą się powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania. Porządek nie był zakłócony.

Wiedeń 20. września. Wczorajsza enuncjacja br. Dipaulego w *Vaterlandzie*, dotknęła niemile Czechów. *Narodni Listy* sądzą, iż podobne postępowanie zachwiać może zaufanie Słowian, jakie posiadają w poczuciu sprwiedliwości u Niemców konserwatywnych.

Wiedeń 20. września. Pernerstorfera i Adlera, który udali się na zgromadzenie robotnicze do Budapesztu, zatrzymała policja na ostatniej stacji przed Budapesztem i wydaliła raz na zawsze z Węgier.

Budapeszt 20. września. Cesarz niemiecki przybył tu i przyjęty został z wielką okazałością. W Mohaczu już, dokąd cesarz Wilhelm przybył na pokładzie okrętu „Zofja", zgotowano świetne przyjęcie. Starszy żupan w przemowie swej dziękował, że potężny sprzymierzeniec króla węgierskego zaszczycił komitat swą bytnością. Cesarz Wilhelm odpowiedział, że bardzo miłe dni spędzał w tych stronach.

Z Mohacza pojechał cesarz Wilhelm koleją do Budapesztu.

Ulice miasta przystrojone wspaniale. Szpaler od dworca aż do zamku królewskiego tworzył cały garnizon, stowarzyszenia, korporacje i młodzież szkolna.

Publiczności zebrało się na ulicach kilkadziesiąt tysięcy. Na dworcu oczekiwali arcyksiążęta, ministrowie, dostojnicy cywilni i wojskowi. Cesarz przybył na dworzec na kilka minut przed 10. W drodze na dworzec witała cesarza publiczność z wielkim zapałem.

O godzinie 10. przyjechał cesarz Wilhelm i przywitał się serdecznie z cesarzem Franciszkiem Józefem i arcyksiążętami, poczem obaj monarchowie odbyli przegląd kompanji honorowej. Droga obu cesarzy z dworca do zamku królewskiego była jednym szeregiem owacji. W zamku powitał cesarza Wilhelma najwyższy marszałek ks. Lichtenstein i marszałek dworu węgierskiego hr. Apponyi, arcyksiężne czekały cesarskiego gościa na ostatnim stopniu schodów. W sali zwanej białą, oczekiwali minister hr. Gołuchowski, węgierscy chorążowie i inni dostojnicy dworscy. Przedstawienia odbyły się w sali błękitnej. Po przedstawieniach, udał się cesarz Wilhelm do swych apartamentów. O godzinie 3. odbędzie się obiad w ścisłem kółku, po obiedzie będzie cesarz Wilhelm zwiedzał miasto — o godzinie $8^1/_2$ wieczorem odbędzie się raut.

Rzym 20. września. Półurzędowo zaprzeczają wiadomości, podanej przez *Fanfullę*, jakoby minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta i włoski ambasador w Londynie jenerał Ferrero ułożyli wspólnie z tutejszym angielskim ambasadorem układ o wspólności działań wojennych na morzu flot włoskiej i angielskiej w zazie zawikłań wojennych.

Paryż 20. września. Po czternastomiesięcznych rokowaniach przyszło nareszcie do porozumienia między rządem francuskim a angielskim w sprawie Tunisu. Anglja zawarła była w r. 1875 z bejem Tunisu traktat, który miał obowiązywać po wieczne czasy i zapewniał jej znaczne korzyści handlowe, Francja zaś nie chciała uznać tego traktatu. Otóż obecnie zgodziła się Anglja na unieważnienie tego traktatu, a otrzymała za to tę korzyść, że cło od bawełnianych wyrobów angielskich, przywożonych do Tunisu zniżono z 8 na 5% od wartości i zobowiązano się przez piętnaście lat nie podwyższać go.

Ateny 20. września. Prezes gabinetu Ralli oświadczył, że przyjęto już propozycję rządu greckiego co do bezzwłocznego nawiązania na nowo stosunków handlowych, rozpoczęcia żeglugi i powrotu emigrantów tessalskich pod gwarancją mocarstw, tudzież co do wymiany jeńców. Umowa zawarta w tej mierze zamieszczona zostanie w traktacie pokojowym jako artykuł dodatkowy. Nadto rzekł prezes gabinetn, że rząd ma obecnie dwie sprzeczne decyzje do wyboru, którą z nich wybierze, to pokaże się dopiero po urzędowem ogłoszeniu traktatu pokojowego, które nastąpi prawdopodobnie jutro.

Stambuł 20. września. Do preliminarza traktatu pokojowego dodano artykuł 11, w którym zarówno Turcja jak i Grecja zobowiązują się nie ścierpieć na swem terytorjum żadnych agitacyj, mogących zagrażać bezpieczeństwu i porządkowi w państwie sąsiedniem.

Madryt 20. września. Ambasador Hiszpanji przy Watykanie konferował wczoraj w Sant Sebastian w sprawie ekskomuniki rzuconej na ministra finansów, a obecnie przedstawi całą sprawę papieżowi, na którego mądrą decyzję zdaje się rząd hiszpański.

Kopenhaga 20. września. Ambasador rosyjski br. Mohrenheim w przejeździe z Petersburga do Paryża zatrzymał się tu i bawił przez dziewięć dni. Podobno prowadził on jakieś rokowania, będące w związku z sojuszem francusko-rosyjskim.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. września 1897 r.

HOTEL ZORZA. H. Zakrzewska z Wiktorowa. J. Rylska z Ulmynowa. R. Grossowa z Zaleszczyk. J. Jabłonowski z Zagwoździa. L. br. Brückmann z Manastyrca. W. Gniewosz z Kontów. Z. Jordan z Wojnicza. A. hr. Cetner z Podkamienia. R. Zenowicz z Królestwa Pol. E. Mańkowski z Podoła ros. J. Szumpeter z Buska. J. Maniewski z Krużyk. J. Sieklucki z Warszawy. E. Schnell z Starobrodów. W. Bzowski z Pantalowic. Dr. F. Bielewicz z Gorlic. L. Seidler ze Stanisławowa. B. Schütz z Tarnopola. J. Guzmann z Rudna. T. Niewiarowicz z Kijowa. A. Goedeke z Hamburga. B. Reiner z Krakowa. R. Guszmann z Oedenburga.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. K. hr. Scipio z Krakowa. W. Struszkiewicz z Wiednia. K. Kolmann, J. Kamler z Budapesztu. L. Malinowska, W. Knoll z Wołynia. W. Postruska. M. Kurkowski z Schodnicy. K. Orliński ze Skałatu. Dr. J. Baumann z Wiednia. M. i H. Zdrojowska z Rosji. Korwin Piotrowska, M. Beyzym z Rosji. T. Krokowski z Warszawy. J. Chodkiewicz z Kijowa. T. Nowicki z Kijowa. Nina Schenk, G. Lukacs z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Skolimowscy z Dynisk. J. hr. Breza z Katowic. S. Czarnowski z Tarnowa. K. Udrycki z Mostów. Dr. L. Jakliński z Komarna. J. Pawlikowski z Sanoka. Hr. Beyzym z Chyrowa. N. Hartingh z Dąbrowy Górniczej. Hr. Puszyński z Rosji. J. Mostkiewicz z Tarnopola. G. Jakubowicz z Bukowiny. A. Grim z Monasterzysk. J. Zahaysky z Pragi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(10)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Jednak rzecz była możliwą. Lady Anna przypuszczała, że pomiędzy księciem Edwardem a królem Leopoldem istniały jakieś węzły pokrewieństwa i że wysyłając mnie tutaj, jeden polecił mnie drugiemu. Dodała jednakowoż, że to wszystko są tylko jej domysły i że na pewne nic nie wie; dla mnie wszakże to wystarczało, by się domyśleć, że wiedząc o wszystkiem, nie chce mi nic powiedzieć.

Po półgodzinnem oczekiwaniu przełożona wróciła do salonu, przepraszając nas za tak nagłe opuszczenie swoich gości, nie tłumacząc jednakże ani jednem słowem powodu wizyty króla.

— Król Leopold jest częstym gościem naszym — dodała.

Jest to zdaniem mojem zachwycający mężczyzna, zresztą jutro same osądzicie, bo właśnie objawił zamiar powtórzenia swej wizyty.

Wiadomość ta zakłopotała nas niemało i nie mogłam się wstrzymać, by nie zapytać przełożonej, czy król nas zna.

— Zna, przynajmniej twoją rodzinę, moje dziecko, bo zapytywał mnie właśnie, czy hrabianka Lenz już przyjechała; byłabym mu was obie natychmiast przedstawiła, gdyby tego był zażądał. A teraz zaprowadzę was do przeznaczonego dla was mieszkania.

Poprowadziła nas w głąb domu i wskazała kilka pokojów nadzwyczaj wygodnie i z komfortem urządzonych. Jedna siostrzyczka bardzo miłej powierzchowności została nam wyłącznie przydzieloną do usługi. Pozostawiając nas same, przełożona zapytała, czy wolno jej będzie obiadować dziś z nami.

Obiad ten i zastawa były wcale przyzwoite i odpowiadające w zupełności zachciankom takiej, jak ja, rozkapryszonej i drogą zmęczonej dziewczynki. Towarzystwa dotrzymywała nam przełożona z drugą nadzwyczaj piękną i dystyngowaną zakonnicą. Oczarowały one nas kompletnie tak rozmową jak i arystokratycznem zachowaniem się. Lady Anna nie ukrywała już wcale swej radości, że znajduje się w tak miłem towarzystwie. Nastąpiły też wymiany grzeczności i zapewnienia przyjaźni, trochę może zawczesne, ale wydające się nadzwyczaj szczeremi.

Nie był to wcale klasztor ostrej reguły, przeciwnie było to raczej miłe schronienie, gdzie panny z najwyższych rodzin niemieckich, przepędzały czas swój w spokoju i względnej swobodzie, zdala od zgiełku światowego i zabaw dworskich.

Wszystkie te panie po bliższem poznaniu nas, unosiły się nad dobrocią i poświęceniem lady Anny, która z miłości dla mnie wszędzie mi towarzyszyła. Przyznam się, że ich nie rozumiałam. Cóżby zrobiła lady Anna, gdyby mnie nie kochała, nie chroniła i wszędzie mi nie towarzyszyła, pytam się? Uważałam ją jako moją wyłączną własność i nie mogłam pojąć zupełnie, ażeby Anna mogła prócz czuwania nademną i kochania mnie mieć inny cel w życiu.

Zapytywana przez te panie, opowiadałam im o naszych podróżach, o moich przyjaciółkach i o księciu Edwardzie, których pozostawiłam w Finlandji, o życiu monotonnem, jakie wiodłyśmy we Francji w starym zamku Poissy. Przemilczałam tylko o strasznym wypadku, który nas stamtąd wygnał, nietyle z powodu znaczącego mrugnięcia na mnie lady Anny, ile z powodu, że sama zrozumiałam, iż należało mi o tem przemilczeć.

Późno już było dosyć, gdy pożegnałyśmy się z towarzystwem. Lady Anna, rozbierając mnie i układając do snu, dziwiła się, jak mogłam być tak smutną, teraz, gdy weszłyśmy do takiego raju. Lecz jakże nie miałam się smucić na myśl, że oto pierwszą noc mam spędzić pod obcym dachem, u ludzi obcych mi zupełnie, zdala od mego wuja najdroższego, skazana na Bóg wie jak długie wygnanie. Wszystkie te smutne myśli spowodowały nagły wybuch płaczu, którego wszelkie pociechy mojej dobrej Anny nie były w stanie powstrzymać.

Gdym tak szlochała w jej objęciach, dało się słyszeć dyskretne pukanie do drzwi i zapytano nas czy już śpimy?

— Jeszcze nie — odrzekła lady Anna.

Na to weszła uśmiechnięta przełożona, a pomagając Annie w pocieszaniu mnie i ocierając mi oczy, dodała, że jeżeli będę rozsądną i przestanę płakać, to mi oznajmi dobrą nowinę. Chcąc co prędzej dowiedzieć się czegoś, uścisnęłam ją serdecznie. Na to oznajmiła nam, że król, wracając nazajutrz, przywiezie ze sobą małego następcę tronu. Wzruszone byłyśmy mocno, gdyż teraz nie ulegało najmniejszej wątpliwości, iż my tylko byłyśmy powodem tej wizyty.

Żegnając nas na dobranoc, przełożona dodała, że książę Wilhelm jest czteroletnim, nadzwyczaj miłym i dobrym chłopaczkiem.

Rezultatem tych zwierzeń było, że całą noc nie mogłam zmrużyć oczu. Zdawało mi się, że widzę przed sobą cały pochód królów, książąt i cesarzów, którymi rządziłam niby mała czarodziejka. Z pierwszym brzaskiem dnia wyskoczyłam z łóżka, cała w upojeniu mojej wielkości, a wkrótce i lady Anna musiała pójść za moim przykładem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od $^{26}/_{8}$ aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^{1}/_{7}$ do $^{25}/_{8}$ włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od $^{1}/_{5}$ do $^{30}/_{9}$), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa ($^{10}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko $^{1}/_{5}$ $^{30}/_{9}$ włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem. Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla